

Od autora: Kolejna miniatura z pogranicza surrealizmu, fantastyki i prozy obyczajowej. Temat może nie tak ciężki, jak poprzednio, ale do lekkich też nie należy.

Nagi mężczyzna kucał na głazie. Głowę trzymał nisko pochyloną, opartą o kolana. Oddychał wolno i sennie. Jednak nie spał, był w letargu, odcięty od bezdusznego świata chronicznym zmęczeniem. Ciało miał wychudzone i poranione w wielu miejscach, a na plecach...

Ocknął się. Podniósł wzrok powoli, niechętnie. Były tam. Setki, tysiące głów otaczające głaz. Jedna leżąca obok drugiej, blisko siebie, jak kostki na brukowanym placu. Nigdzie szczeliny, żeby choć palec wcisnąć. Poruszył się na głazie, obrócił. Na plecy padło blade światło, które słabo przebijało się przez gęste, nisko zawieszone chmury. I mimo półmroku, dobrze było widać porastające grzbiet głowy. Jedna przy drugiej, tak ciasno, jak podobne im pod głazem. Jedne wielkości pięści, inne znacznie mniejsze, ledwo widoczne pomiędzy dużymi. Wszystkie poruszały szczękami, nawet jeśli nic nie mówiły. Kłapały nieustannie, próbując gryźć ciało lub siebie nawzajem. Niektóre ubliżały mu, opluwały.

Mężczyzna odwrócił głowę, by na nie zerknąć, ale szybko uciekł spojrzeniem, gdy te rozjuszyły się jeszcze bardziej. Przygarbił się. Trzymał plecy wygięte w łuk, jak w geście posłuszeństwa, uspokajały się wtedy i przestawały kąsać. Ścisnął mocniej kostur. Musiał ruszać.

Ześlizgnął się powoli z głazu na głowy. Przez lata nauczył się stąpać tak, by unikać zębów. Stawał na czołach, policzkach, czasem na szyi, jeśli jakaś wystawała. Kijem obijał najbardziej zajadłe i te, które zdołały go dopaść. Stopy miał sine, opuchnięte i pogryzione, w kilku miejscach wyraźnie brakowało kawałków ciała. Część ran była stara, zablizniona, inne krwawiły świeżo, reszta ropiała i bardzo śmierdziała. Jednak nie czuł już smrodu, przyzwyczyił się.

Przy każdym kroku czujnie obserwował głowy pod nogami. Skupiony, by nie trafić dodatkowo gdzieś na wyciągniętą rękę. Jeśli nie zauważył, te chwytaly mocno szponami i trzymały, aż nasyciła się głowa. Zamrugnął nerwowo na samą myśl. Dojrzał coś kątem oka i podniósł wzrok.

Wyspa, niewielka, zielona wyspa!

Ruszył szybciej w jej kierunku. Głowy pod nogami atakowały natarczywie, ale obijał je kijem. Wyspa dodała mu energii, więc uderzał mocniej, ze złością. Wbijał kostur w oczy lub usta, przez moment poczuł się silny i bił mocniej, niż musiał. Miał teraz gdzie się schować.

Wbiegł na ziemię i padł na kolana.

– Dzień dobry. – Zza samotnego drzewa wyszedł mały chłopiec, równie brudny i nagi, jak on.

– Dzień dobry. – Położył twarz na miękkiej trawie.

Ułga, jaką poczuł, była nie do opisania. Łzy popłynęły bezwiednie. Tak dawno nie był wyprostowany, dumny...

– Pobawisz się ze mną?

Napięcie powoli opuszczało mięśnie, ogarnął go błogi spokój. Tak dawno go nie czuł.

– Pobawisz się ze mną, co? – Malec szturchał go w głowę.

– Zaraz, mały, daj mi chwilę odpocząć.

Leżąc, spojrzał na chłopca. Ten przyglądał się jemu. Dzieciak miał ładną buzię, taką szczerą. Oczy niebieskie, nie, raczej szare, smutne. Włosy chyba blond, ale potargane i brudne. Równie dobrze mogły mieć inny odcień. Chłopczyk otarł gila pod nosem. Mężczyzna podniósł się i usiadł ciężko.

– Ile masz lat?

– Cztery i trochę. A ty?

– Dziesięć razy tyle.

– To dużo?

– To zależy, dla mnie dużo.

– Teraz się ze mną pobawisz?

– A ty swoje... W co chcesz się bawić?

Malec zerwał się, podbiegał do drzewa i wrócił z dwiema zabawkami.

– Pobawimy się pociągami? Ty będziesz miał ten czerwony, a ja niebieski, dobra?

Podał mu zniszczoną, drewnianą lokomotywę.

– Mój jest bardzo szybki, wiesz?

Mężczyzna wziął pociąg do ręki. Zabawka była stara, ale ładna.

– Pobawimy się w wyścig, co?

– A gdzie będziemy się ścigać?

– Tutaj! Będziemy robić takie kółka, dobra?

Małuch na kolanach zaczął zataczać okrąg wokół niego.

– Yyyy, yy, yyyy! – naśladował dźwięki, pchając zabawkę.

Mężczyzna postawił pociąg na ziemi. Chciał ruszyć, ale najpierw odwrócił się jeszcze, by sięgnąć wzrokiem głowy na plecach. Znowu próbowały gryźć.

– Jak nie będziesz ich zaczepiał i za dużo mówił, to będą cicho.

– Skąd wiesz?

Malec nie odpowiedział.

Mężczyzna uważniej przyjrzał się chłopcu. Dopiero teraz zauważył, że ten także ma jedną głowę na plecach. Miała zamknięte oczy, chyba spała. Zmarszczył brwi, kogoś mu przypominała. Spojrzał na morze głów otaczające wyspę. To dziwne. Z tysięcy, które spotkał, nie kojarzył żadnej, ta jedna wydawała się znajoma...

– Wiesz, nie mam za dużo czasu. Niedługo będę musiał iść.

– Czemu? – Chłopczyk przestał się bawić i spojrzał na niego.

– Bo muszę coś zrobić. Coś ważnego.

– Czemu?

– Tak już jest na świecie, każdy, ja, chciałbym zostawić coś po sobie, jakieś dzieło. Zapisać się w pamięci innych.

– A czemu?

– Czemu, czemu. Za dużo pytasz, mały. Nie zawracaj mi głowy!

Chłopczykowi oczy nabiegły łzami.

– A zostawisz mi kija?

– Po co?

– Żebym mógł się podpierać, jak też będę miał dużo głów.

Mężczyzna startł malcowi łzę z policzka.

– Dobrze, pobawię się z tobą jeszcze trochę.

– Pojeżdżamy z górki?

– A masz na czym?

– Mam w domu wózek! – Smyk zerwał się i wbiegł na pagórek.

Mężczyzna ruszył za nim, gdy dotarł na niewielki szczyt, zatrzymał się, zaskoczony.

Wyspa nie była wcale wyspą. Stali na niewielkim cyplu, który stanowił część rozległej doliny. Zielonej i bujnej. Widział też kwiaty. W dole, na środku, stał dom. Nagle zza chmur wyszło słońce i oślepiło go. Zmrużył oczy. Dostrzegł leżącego na ganku psa. Z budynku ktoś wyszedł. Kobieta. Takiej kibici i krągłości nie sposób pomylić. Nagle poczuł pożądanie.

– Chcesz poznać moją mamę? – Chłopczyk chwycił go za rękę.

– Ja... Ja ją chyba znam.

Przypomniawszy sobie, czyją twarz ma mały na plecach.

Jego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Darcon, dodano 19.03.2019 00:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.